

ANTONI T. REKULSKI

CZY DRUGI KATYŃ?

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1980

1983 W 276/31

1984 W 504/4

CZY DRUGI KATYŃ ?

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 316

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

ANTONI T. REKULSKI

CZY DRUGI KATYŃ?

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1980

JEŻELI ZAPOMNĘ O NICH...

Tekst, który nam z Polski nadesłano z dołączonymi, nie budzącymi śladu wątpliwości zdjęciami ze Starobielska, robi wrażenie niesamowite.

Zaduszki w Starobielsku — dwa wątte płomyki w Dzień Zaduszny 1977 roku zapalone przez Polaka, pracującego przy budowie rurociągu, o parę kilometrów zaledwie od miejsca naszego w 1939 i 1940 roku uwięzienia, te świecezki usadzone wśród wyrw piaszczystych i dołów krzakami porośniętych na skraju lasu sosnowego są zastanawiające.

Według treści przystanego nam tekstu Polak, który te świecezki zapalił, miał się dowiedzieć na miejscu od starego człowieka, Ukraińca (nawet by go już dziś nie poznał), że tu na tych nieużytkach zamordowano i zakopano sześć tysięcy oficerów polskich. Polak opowiadał dalej, że uczynił to samorzutnie i nie ukrywając się bynajmniej, bo taki w Polsce panuje obyczaj, zapalać światła na grobach w Dzień Zaduszny.

Więc Starobielszczanie na śmierć skazani, wywożeni stamtąd mieliby być na powrót pod Starobielsk przywiezieni na śmierć?

Czy odkryty został nowy Katyń?

Ta wiadomość budzi we mnie tysiąc wspomnień i tysiąc wątpliwości. Jeżeli pomimo czytania i odczytywania artykułu A. T. Rekulskiego w 37 numerze P.P.N. (styczeń 1980 r.) z tak uważną i czujną próbą zestawienia wszystkich faktów i zeznań, które — jak pisze autor — w PRL mu były dostępne — nie jestem w stanie do końca w to uwierzyć; jest tu zbyt wiele niewiadomych, przy tym samo nawarstwienie wątków, faktów z przeróżnych źródeł przypomina mi prawie dosłownie te raporty, które trzydzieści dziewięć - trzydzieści osiem lat temu czytałem i sam pisałem w Tocku, w Buzułuku, w Kujbyszewie i aż w Moskwie i to że czytając te raporty, czy je pisząc, wciąż przeżywałem

nadzieje, wiarę, że jestem na tropie zaginionych, by po chwili stwierdzić, że i te wątki do niczego doprowadzić nie mogą!

Ale wróćmy do otrzymanego tekstu. Opis podobieństwa terenowego z Katyniem, zasypane jamy i liche krzaki u skraju sosnowego lasu, względnie tylko oddalone od zamieszkałych osiedli, niczego nie dowodzą, takich i podobnych miejsc jest w Związku Sowieckim tysiące. Doniesione fakty, któreśmy wówczas badali, w 1941 i 1942 roku, przede wszystkim ci starzy ludzie, ci pierwsi świadkowie, którzy nam wieść o grobach czy o miejscach zstania przynosili już blisko 40 lat temu, są znów jakże wątpliwe — przecie nigdy ani do jednego z nich dotrzeć nie byliśmy w stanie, co zresztą nie mogło i nie może nas dziwić. Albo byli oni ofiarą imaginacji czy chytrej, przez NKWD narzucaanej dezinformacji, albo jeżeli istnieli i nie chcieli milczeć, byli na miejscu tak czy inaczej likwidowani. W tamtych czasach, z rzadkimi wyjątkami, nie było jeszcze mowy o mordach, ale o Nowej Ziemi dokąd jakoby nasi koledzy byli tysiącami przez Buchtę Nachodkę wysyłani. Była również mowa o Kołymie. Już wtedy samo pragnienie dotarcia do nich stwarzało z najlichszej informacji, rosnącej z ust do ust, legendę, prawie pewnik.

Dołączone fotografie Starobielska są bez śladu wątpliwości autentyczne: ten dobrze znany nam, Starobielszczanom, kontur szczytu jednej z cerkwi na terenie obozu, nawet dach jednego z przez nas zbudowanych baraków, ogromna, wysoka ściana z cegły, której za naszych czasów nie było, a która dziś zastania cały teren poklasztornych budowli naszych więzień, fotografie wertepów-osypisk na skraju lasu, tak podobnych do tysiąca innych. Dopiero te ostatnie naprawdę zastanawiają z powodu ogromnego pomnika — wielkiej postaci żołnierza (z chorągwią?) na bardzo wysokim kamiennym cokole — który nad całą doliną góruje. Dlaczego tu właśnie ten wielki pomnik zbudowano, tu a nie ewentualnie na placu miasteczka. To musi mieć powód. Dokonać tu właśnie musiano jakiejś wielkiej zbrodni, tu zgładzić musiano jakichś wrogów ludu, czy wrogów sowieckiej ojczyzny, i chyba pomnik ten zbudowany został na wieczną pamiątkę, żeby ten akt haniebnny „uświęcić”!

Więc może rzeczywiście to drugi Katyń, więc nowa wersja, o której nikt z nas nie myślał, że Starobielszczanie mogli być pod samym Starobielskiem zgładzeni?

Dane w przestanyim tekście to nowy ślad, nowy wątek przypuszczeń, ale żaden pewnik.



Te dalsze, uparte poszukiwania śladów miejsc zagłady naszych kolegów dają nam pewnik inny i wielki, że po dziesiątkach lat, po już mijających paru pokoleniach, Polak pamięć o tych tysiącach niewinnych ofiar w sercu przechowuje, że ta rana wciąż broczy.

„Jeśli zapomnę o nich Ty Boże na niebie
zapomnij o mnie”.

Józef CZAPSKI

Stosunki z Rosją są dla polskiej polityki zagranicznej sprawą najistotniejszą. Oficjalnie oparte są na przyjaźni, wzajemnej pomocy i naszej wdzięczności.

Zupełnym milczeniem pokrywa się sprawę niesprowołowanej napaści na Polskę w roku 1939 przez sprzymierzony z faszystowskimi Niemcami Związek Radziecki, późniejszą wywózkę milionów obywateli polskich, ich straszliwe cierpienia, śmierć wielu tysięcy, wymordowanie większości inteligencji polskiej na ziemiach polskich, zbrodnię katyńską. Prawi się o wdzięczności, zapominając, że zanim będziemy mogli czuć za cokolwiek wdzięczność — musimy przebaczyć.

(Z punktu 13 Programu PPN).

Nazwa „K a t y ń” stała się dla nas ponurym symbolem. Symbolem bezkarnych zbrodni dokonanych przez ZSRR na narodzie polskim i symbolem oficjalnego w PRL zakłamywania historii, a także symbolem losu wszystkich — nie tylko tych, których groby odkryto w podsmoleńskim lesie — polskich jeńców wojennych, głównie oficerów, którzy zostali zgładzeni przez NKWD.

W roku bieżącym mija 40 lat od czasu tej zbrodni. Dzięki ogromnej pracy emigracyjnych badaczy polskich, a także historyków angielskich i amerykańskich, wiele już wiemy o jej okolicznościach. Wiele jednak również pozostaje dotąd przedmiotem domysłów. O ile sam fakt wymordowania jeńców przez władze sowieckie nie ulega wątpliwości, o tyle na temat sposobu i miejsca egzekucji na blisko dziesięć tysięcy oficerów istnieją tylko hipotezy.

Przedstawiony tekst dorzuca do nich jeszcze jedną, niewątpliwie zasługującą na uwagę. Publikujemy go jednak nie tylko jako przyczynek do dyskusji historyków — ale przede wszystkim dlatego, że stanowi on świadectwo niewygasłego zainteresowania dzisiejszego społeczeństwa polskiego sprawą stalinowskich zbrodni, a także ogromnie cenny dowód, że Polacy — których dziesiątki tysięcy podróżują do ZSRR jako pracownicy, naukowcy lub turyści — mogą, jeżeli się postarają, docierać do spraw najwstydlivszych, do tajemnic przeszłości najbardziej strzeżonych. Niechże ten rzetelnie opracowany tekst stanie się dla nich wskazówką i przypomnieniem obowiązku narodowego.

STAROBIELSK CZY DERGACZE?

„... przecież mówimy prawdę,
niby nieznani — a przecież
dobrze wszystkim znani...”.
(2 Kor 6,8)

ZAMIAST WSTĘPU

„Dowieziono nas do Starobielska w początku października (1939 r.). Leżał już gęsty śnieg po ubogich ulicach, między miejskimi domami, biednymi, słomą krytymi glinianymi chatami. Jakiś chłopak wyskoczył, dał nam szybko kawon do ręki i uciekł”.

(J. Czapski, *Wspomnienia starobielskie*, b.m.w. 1945, s. 16)

W połowie lat siedemdziesiątych Polacy ponownie znaleźli się w tej samej okolicy Ukrainy. Tym razem przybrani w robocze kombinezony z naszywką „Energopol” budowali rurociąg orenburski. Zetknęli się wówczas z niezrozumiałym zachowaniem miejscowej ludności. Gdy pozostawali sami, często pojawiali się Ukraińcy i wciskali w ręce zdumionych *innostranców* chleb, cebulę i papierosy, po czym szybko oddalali się. Nie sposób było im wytłumaczyć, że zaopatrzenie na budowie jest nie tylko wystarczające ale bez porównania lepsze od tego, do jakiego oni sami przywykli. Rzecz wyjaśniła się dopiero po dłuższym czasie, kiedy udało się nawiązać nieco bliższe stosunki. Otóż ludność miejscową ostrzeżono, że rurociąg będzie budowany przez... polskich więźniów!

Starobielskie Zaduszki

Polacy zatrudnieni przy budowie rurociągu orenburskiego,

jeśli znajdują się w okolicach Starobielska, niekiedy kierują się ku miejscu gdzie szosa nowopskowska krzyżuje się z linią kolejową. Nieco dalej, na południowy wschód od przejazdu kolejowego leżącego już poza obszarem zabudowy, wznosi się na tle ściany sosen pomnik czerwonoarmisty z pamiętającym wielką wojnę czołgiem u podnóża. Za pomnikiem, wśród młodego boru, niespodzianie otwiera się wielka, piaszczysta wyrwa, najprawdopodobniej pozostałość po trwającej dłuższy czas eksploatacji piasku. Zielona ściana drzew wieńcząca osypujące się kilkumetrowe urwiska przerywa się jedynie na południowo-wschodnim obrzeżu zagłębienia, odsłaniając widok na rozległe połacie nieużytków i pól. Wyrobisko jest przecięte południkowo biegnącym nasypem niosącym drogę, stanowiącą odcinek dalekiego, południowego objazdu wspomnianego skrzyżowania. Zachodni z dwu powstałych w ten sposób dołów ma ok. 150 m. długości, 90 m szerokości i głębokość sięgającą 6-9 m, w przeciwieństwie do płytkiego, większego i zbliżonego swoim zarysem do koła dołu wschodniego. Dno pierwszego jest ukształtowane w sposób dość zróżnicowany. Obok miejsc nierównych, pełnych zakamarków i porośniętych chaszczami, otwierają się wcale pokaźne, płaskie przestrzenie rozjeżdżone kołami ciężarówek i traktorów. Szeregi wkopanych do połowy w ziemię starych opon wytyczają tam ćwiczebne drogi dla szkolenia kierowców.

W dzień Zaduszny 1977 roku w tym dole zaświeciły dwa płomyki. Zapalił je jeden z Polaków pracujących przy budowie rurociągu. Wkrótce po tym do bazy budowniczych przybyła milicja. Sprawca zamieszania nie miał nic do ukrycia. Sam przygotował światełka, umieścił na miejscu i zapalił. Dlaczego? Po prostu dlatego, że tam leży 6.000 polskich oficerów, a to jest Dzień Zaduszny i wedle zwyczaju należy się, żeby na grobach zapalić światełka. Kiedy dopytywali się skąd ma tę wiadomość, także nic nie krył. Ot, włóczył się po okolicy w czas wolny od roboty i nieopodal dołu spotkał starego człowieka, ten poznał Polaka, zagadał, no i powiedział dokładnie to, że w tym dole rozstrzelali i zagrzebali 6.000 polskich — powiedział „waszych” — oficerów. Więcej go na oczy nie widział. Nie znał starego, ani by go nie poznał. Dużo takich wszędzie, a do tego wcześniej zmrok. To było wszystko. Wiadomo jeszcze tyle, że ów Polak miał potem wyjechać do kraju.

W miarę posuwania się budowy w bazach zmieniali się ludzie. Mimo że dziś już nikt nie wie, kto zapalił te pierwsze światełka na dnie głębokiego dołu, nikt nie wie co się z nim stało, wspominają go w niejednej grupie i w niejednej bazie. Pamiętają, że

były w to wmieszane organa, więc są ostrożniejsi. Pojawiają się nad dołem w pojedynkę lub co najwyżej we dwóch. Nawet się nie zatrzymują. Spędzają tu tylko tyle czasu, ile wymaga przebycie drogi. Chcą spojrzeć i wpisać w pamięć. Bór sosnowy i wielki piaszczysty dół. To było tu.



Nie sposób nie doceniać wagi tego doniesienia. Nie wiemy, ile w nim jest prawdy. Wiemy natomiast, że jest to pierwsze bezpośrednie wskazanie miejsca gdzie mogli zostać rozstrzelani i pochowani wszyscy lub część oficerów polskich zaginionych z obozu jenieckiego w Starobielsku, dodajmy jeszcze — wskazanie bynajmniej nie pozbawione cech prawdopodobieństwa. Ponieważ wiadomość ta po raz pierwszy ma się ukazać w kraju, którego dotyczy najboleśniej, a zarazem kraju skutecznie pozbawionym prawdy o samym sobie, zestawiamy ją z innymi informacjami dotyczącymi losu Starobielszczan, zaczerpniętymi z paru znanych publikacji. Wybór tych wiadomości jest z konieczności zawężony i oparty tylko o te nieliczne wydawnictwa do których udało się dotrzeć w PRL. W wahaniach, czy ograniczyć się wyłącznie do ujawnienia nowego doniesienia, czy uzupełnić je tym nader ułomnym zestawieniem, wybrano rozwiązanie drugie. Zadecydowała świadomość stałego, dotkliwego i powszechnego braku źródeł informacji.

Wcześniejsze relacje o losie Starobielszczan

W bardziej znanych publikacjach można znaleźć zaledwie parę doniesień mogących wskazywać na los około 3.830 zaginionych oficerów polskich z obozu jenieckiego w Starobielsku, gdzie byli przetrzymywani od października 1939 do kwietnia 1940 roku przez NKWD (*Narodnyj Komissariat Wnutriennych Diet*). Na ogół nie potwierdzają one nowej wiadomości, a nawet, jak się wydaje, świadczą przeciwko niej.

I. Niewątpliwie najważniejsze jest zeznanie nie wymienionego z nazwiska uczestnika transportu specjalnego z dnia 25 kwietnia 1940 roku. Ten pierwszy z dwu transportów przeznaczonych na ocalenie odnalazł się w Pawliszczew-Borze, podobnie jak i następny. W jednym z wagonów miano wykryć napis polski o następującej treści: „14. 4. 1940. — jedziemy z jenieckiego obozu

oficerskiego w Starobielsku. Jesteśmy na stacji niedaleko Charkowa. Wsiadamy..." (*Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, Londyn, 1975, str. 259). Nie kwestionując prawdziwości inskrypcji i wiarygodności przekazu — który zresztą ujawnił ją nader późno, jeśli pierwszą wiadomość o napisie miałby przynosić list z 1960 roku — nie sposób pominąć milczeniem trzech spraw.

Pierwszą z nich jest wyjątkowość tej jednej jedynej wieści o pojedynczym napisie dotyczącym Starobielszczan, wobec doniesień o napisach ujawniających miejsce wyładowania Kozielszczan. Pisali o nich Wł. J. Furtek (*Zbrodnia...*, str. 41), Wł. Cichy (*tamże*, str. 42) oraz w liczbie mnogiej — „Odkryliśmy napisy polskie...” — J. Czapski (*Wspomnienia...*, str. 47). Czy różnicę tę można tłumaczyć różnicą w ilości jeńców z poszczególnych obozów, którzy zdolali uniknąć śmierci? Z Kozielska uratowało się ok. 200 osób, a ze Starobielska tylko ok. 20.

Wyjątkowość tego napisu nasuwa i inną wątpliwość. Znane są przypadki wyładowywania pewnych transportów bądź ich części a nawet pojedynczych oficerów w miejscowościach innych aniżeli ta, która była miejscem kaźni dla ogółu jeńców z danego obozu. Tak np. grupę 14 oficerów wywiezioną z Kozielska przed likwidacją obozu, 8 marca 1940 roku, wysadzono w samym Smoleńsku, a nie na stacji Gniezdowo (*Zbrodnia...*, str. 51-52). Odnalazł się z niej tylko 1 człowiek. Spośród grupy wywiezionej 25 kwietnia 1940 roku ze Starobielska do Pawliszczew-Boru wysadzono w Charkowie majora A. Runzego i podchorążego Wł. Pawlukiewicza. Odnalazł się tylko ostatni (*Zbrodnia...*, str. 57).

Czy wobec powyższego na podstawie jednego napisu pozostałego po grupie o bliżej nieznanym liczebności można wnioskować o drodze przebytej przez pozostałe grupy zaginionych?

Trzecią zagadką jest sprzeczność napisu z drugą ważną wiadomością, pochodzącą od jeńców z tego samego transportu w którym wykryto inskrypcję.

II. Według drugiej wiadomości, przytaczanej anonimowo, jeńcom udało się zamienić kilka słów z robotnikami kolejowym, zajętym czyszczeniem wagonów w Charkowie (*Zbrodnia...*, str. 259). Miał on powiedzieć przewożonym by przygotowali się do wysiadania, gdyż „...wszystkich 'waszych' wysadzają w Charkowie i dalej wiozą samochodami”. Oprócz sprzeczności z napisem nasuwa się tu inne pytanie. Otóż wiadomo, że wcześniej, przed oficerami, wywieziono ze Starobielska innych polskich

żołnierzy tam przetrzymywanych. Józef Czapski wymienia liczbę 5.000 szeregowych (*Wspomnienia...*, str. 18), przy czym chodzi tu prawdopodobnie głównie o podoficerów. Skądinąd wiadomo, że skierowano ich do pracy w różnych miejscach, m.in. do robót drogowych przy budowie szosy Moskwa - Brześć oraz do robót pod ziemią przy budowie wojskowych lotnisk w okolicach Sum.

Czy można wykluczyć, że wiadomość przekazana przez charkowskiego kolejarza dotyczyła którejś z tych grup wywiezionych ze Starobielska znacznie wcześniej?

III. O trzeciej informacji uwzględnionej w poszukiwaniach miejsca stracenia starobielszczan już wspomniano. Chodzi tu o wysadzenie w Charkowie majora A. Runzego i podchorążego Wł. Pawlukiewicza (*Zbrodnia...*, str. 56-57). Jeśli przyjąć ją za potwierdzenie słów kolejarza, to pojawia się jeszcze jeden znak zapytania przy napisie z 14 kwietnia. Ponadto za takim przypuszczeniem nie przemawia uratowanie się podchorążego. Jeszcze większe wątpliwości nasuwa zestawienie tego przypadku z innymi podobnymi. Zaginiony podchorąży Czeczot został wydzielony z transportu ze Starobielska dopiero na stacji Babynino. Reszta jeńców z tegoż transportu odnalazła się w Pawliszczew-Borze (*Zbrodnia...*, str. 57 i 259). Zaginiona grupa koziełszczan wywieziona 8 marca została wysadzona w Smoleńsku, skąd tylko część wysłano dalej (*Zbrodnia...*, str. 51-52). Przykładu wydzielienia jeńca do ocalenia dopiero na przedprożu śmiertelnej jamy dostarczył prof. S. Swianiewicz (*Zbrodnia...*, str. 47-49). Wszystko to nie skłania do zbyt łatwego wiązania przypadku majora A. Runzego z domniemanym miejscem stracenia pozostałych oficerów ze Starobielska.

IV. Czwarta informacja znajduje się we wspomnieniu J. Garlińskiego (*Zbrodnia...*, str. 279), który przytacza wieść o odkryciu i rozkopaniu przez Niemców masowych grobów w rejonie Charkowa. Zaznacza on przy tym, że brak jest danych o znalezieniu tam Polaków. Trudno uwierzyć by Niemcy, którzy tak szeroki rozgłos nadali zbrodni katyńskiej, pominęli milczeniem drugie podobne odkrycie.

V. Ze względów chronologicznych na przedostatnim miejscu przytaczamy fragment, niestety tylko z zakończenia Raportu Końcowego Specjalnej Komisji Kongresowej do Zbadania Masakry Katyńskiej (*The Katyn Forest Massacre, Final Report of the Select Committee to Conduct and Investigation and Study the*

Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre (Pursuant to Heuse Resolutions 390 and 539 of the 82nd Congress), Washington, 1952). Oto on:

„Na podstawie dalszych dowodów jesteśmy także pewni, że reszta tych 15.000 polskich oficerów — ci internowani w Starobielsku i Ostaszkowie — została wymordowana w podobnie brutalny sposób. Ci ze Starobielska koło Charkowa, a ci z Ostaszkowa doznali podobnego losu” (*Zbrodnia...*, str. 283).

Nie mając w PRL dostępu do całości Raportu nie wiemy czy wniosek przytoczony powyżej został oparty tylko na doniesieniach, które poprzednio omówiliśmy, czy też znalazł więcej przesłanek w materiałach zebranych przez komisję.

VI. Na końcu należy wspomnieć jeszcze jedną wiadomość. 20 sierpnia 1957 roku wychodzący w Karlsruhe tygodnik *7 Tage* ujawnił tzw. „Raport mińskiego NKWD o likwidacji 3-ch obozów”. Powołując się nań, jeden z brytyjskich autorów pisał: „Jeśli ten dokument jest prawdziwy, wyjaśnia on tajemnicę nie rozwiązaną od 1940 roku, mianowicie gdzie zostali zamordowani jeńcy wojenni z obozów w Starobielsku i Ostaszkowie” (L. Fitz Gibbon, *Katyn Massacre*, London, 1977, str. 248). Otóż przypuszczenie to powstało wskutek wymienienia w Raporcie numeru jednostki wojskowej i nazwisk Sawulina i Rajchmana z Charkowa. Przyjęto, że jeśli w zbrodni uczestniczyło charkowskie NKWD, to mogło jej dokonać w zwyczajowo przezeń używanym miejscu straceń, podobnie jak uczyniło to NKWD smoleńskie w Katyniu. Takim znanym miejscem egzekucji były Dergacze, leżące nieco na północ od Charkowa. Dopatrywanie się w nich miejsca zbiorowego mordu starobielszczan miało podstawę w przekazach omawianych poprzednio jak i w cytowanym Raporcie oraz stało się na tyle kuszące, że wspomniany wyżej autor umieścił Dergacze w tytule jednej ze swoich książek poświęconych wymordowaniu polskich oficerów w Rosji (L. Fitz Gibbon, *Unpitied and Unknown. Katyn... Bologoye... Dergachi...*, London, 1975).

Jeśli prawdą jest, że unicestwienia blisko 6.400 jeńców z Ostaszkowa dokonano przez zatopienie załadowanych nimi barek w Morzu Białym, za czym przemawiają wieści zarówno opublikowane, jak i jeszcze nie ujawnione, to trudno sądzić by wszędzie wybierano miejsce mordu według jednego i tego samego schematu. NKWD charkowskie mogło postąpić inaczej aniżeli smoleńskie i upatrywanie miejsca kaźni starobielszczan w Der-

gaczach wciąż jeszcze pozostaje w sferze domysłów, aczkolwiek nie pozbawionych podstaw.

Pewne osobliwości w rozładowaniu obozu

Przebieg rozładowania obozu oficerskiego w Starobielsku wykazuje pewne różnice w stosunku do wywózki z Kozielska i Ostaszkowa.

I. KALENDARZ I LICZEBNOŚĆ TRANSPORTÓW

— Kozielsk. Począwszy od 3 aż do 29 kwietnia występuje tu przemienność okresów następujących dzień po dniu wywózek z okresami przerw. Długość jednych i drugich waha się od 1 do 4 dni. Po dłuższej przerwie od 30 kwietnia do 9 maja wysłano ostatnie transporty 10, 11 i 12 maja. Liczebność transportów wynosiła od 62 do 420 ludzi w czasie od 3 do 29 kwietnia i od 50 do 90 osób w maju.

— Ostaszków. „Co drugi, trzeci dzień 'korpuśni' odczytywali... szereg nazwisk, od 60 do 300...” (relacja wachm. J. B. w *Zbrodnia...*, str. 58), a według innego przekazu „dzień po dniu odchodziły transporty, a nieraz i trzy grupy jednego dnia. Liczebność grup wahała się od 60 do 130 ludzi, widocznie zależnie od dostawy kolejowego taboru więziennego” (relacja st. sierż. J. R. w *Zbrodnia...*, str. 59). Ostatnie grupy wysłano 13 i 14 maja.

— Starobielsk. Transporty odchodziły codziennie od 5 do 26 kwietnia 1940 roku, po czym nastąpiła dłuższa przerwa, po jedynym transport 2 maja, znowu przerwa i ostatnie transporty co drugi dzień 8, 10 i 12 maja. Liczebność dziennych partii wynosiła „od kilkudziesięciu aż do 240, w końcowych zaś dniach w maju zmalała do 50, 30 i wreszcie 12 maja — 18”. Danym z relacji por. Br. Mł. (*Zbrodnia...*, str. 55) nie przeczą wspomnienia J. Czapskiego, choć podaje on niższą liczebność — kilkunastu do kilkudziesięciu w partii dziennej (*Wspomnienia...*, str. 44).

O ile uzna się, że tych parę informacji — nie zawsze zgodnych — uprawnia do wnioskowania o różnicach w rozładowaniu poszczególnych obozów, to można przypuszczać, że:

1. Kwietniowe konwoje z obozu w Starobielsku wychodziły codziennie, w przeciwieństwie do Kozielska, a przypuszczalnie i Ostaszkowa.

2. Maksymalna liczebność kwietniowych konwojów wysyłanych z obozu Starobielskiego była znacznie niższa aniżeli notowane w Kozielsku i Ostaszkowie.

3. Wahania liczebności grup wyprawianych z obozu Starobielskiego w kwietniu były mniejsze aniżeli w pozostałych obozach.

Czy wszystko to można tłumaczyć wyłącznie mniejszą liczebnością tego obozu?

Dlaczego w Starobielsku nic nie stało na przeszkodzie rytmicznym, nieprzerwanym wysyłkom grup przeznaczonych na śmierć dzień po dniu?

II. ŚWIADKOWIE WYWÓZKI KOLEJĄ

— Kozielsk. Poza obszerną osobistą relacją prof. St. Swianiewicza, który jako jedyny ocalał z grupy wywiezionej 29 kwietnia 1940 roku do Katynia (*Zbrodnia...*, str. 43-49), przedstawia książka i inne doniesienia: „Poprzez robotników rosyjskich, z którymi czasami stykaliśmy się przy różnych pracach obozowych, zdołaliśmy również ustalić, że zasadniczy kierunek transportów był zachodni” (*Zbrodnia...*, str. 45); „... robotnicy rosyjscy donosili nam dosyć regularnie o przygotowywaniu dla nas wagonów na przecznicy kolejowej poza miasteczkiem Kozielsk” (*Zbrodnia...*, str. 46).

— Ostaszków. „Jechałem wraz z kolegami w transporcie liczącym ponad 300 policjantów. Całym transportem, sądząc dziś, dojechalśmy do Bołogoje, skąd odczepiono nasz wagon, przyczepiono do innego pociągu i odjechalśmy jakąś boczną linią na Rzew” (relacja wachm. J. B. w *Zbrodnia...*, str. 58).

— Starobielsk. Istnieją dwie i to tylko pośrednie relacje z grupy nie przeznaczonej na zagładę. Obie były już omawiane poprzednio. Jedna mówi o napisie z dn. 14. IV. 1940, znalezionym w wagonie, a druga o wiadomości uzyskanej od charkowskiego kolejarza. Brak choćby jednego naocznego świadka wywózki wagonami tych, którzy musieli zginąć w masowym mordzie. Jest to zjawisko szczególnie intrygujące w świetle innego faktu. Otóż 25. IV ze Starobielska wyprawiono dwie grupy jeńców. Mniejszą, liczącą 63 osoby, skierowano do Pawliszczew-Boru, gdzie miała ocaleć. Większa liczyła 200 osób i zaginęła w całości. Jeśli założymy, zgodnie z niektórymi wymienionymi poprzednio informacjami, że przeznaczonych na stracenie wysyłano w kierunku Charkowa, to obie powinny były odjechać tym

samym pociągiem. Jednak przeciwnie aniżeli we wspomnieniach St. Swianiewicza i wachmistrza J. B., brak jakiegokolwiek śladu by ktoś z 63 ocalałych wiedział cokolwiek na temat losu zaginionej grupy 200 oficerów. Wygląda na to, że po raz ostatni widziano ich, kiedy znajdowali się jeszcze w obrębie obozowych murów. Co się z nimi stało po wyjściu za mury? Czyżby nie odjechali tym samym pociągiem? Dlaczego?

III. OKOLICZNOŚCI WYPROWADZANIA GRUP

— Kozielsk. „Zauważyliśmy, że po wyjściu za mury nasi towarzysze opuszczali miejsce samochodami ciężarowymi, a od bolszewików dowiedzieliśmy się, że jechali na bocznice kolejową” (podch. Wł. Furtak w: *Zbrodnia...*, str. 42).

— Ostaszków. „Gdy ten pierwszy transport odchodził, patrzałem nań przez szparę w płocie z odległości około kilometra. Na gładkiej tafli zamrożonego jeziora pokrytego śniegiem ujrzałem żywy obraz Grottgera w najdrobniejszych szczegółach” (sierż. J. R. w: *Zbrodnia...*, str. 59).

— Starobielsk. „... tego co się działo za bramą nikt pozostający w obozie nie mógł widzieć ani wiedzieć... brama nigdy w czasie wyprowadzania nie była otwierana i wypuszczano jeńców w pojedynkę przez tzw. *prochodnuju budku*, skąd nie było najmniejszej szczeliny by móc zerknąć na zewnątrz” (por. Br. Mł. w: *Zbrodnia...*, str. 56).

Jak widać zaginionych jeńców jedynie w Starobielsku wyprowadzano pojedynczo, w ścisłym odosobnieniu od tych, którzy jeszcze znajdowali się w obrębie obozu, przy czym tym ostatnim skutecznie uniemożliwiono postrzeżenie czegokolwiek, co działo się po drugiej stronie muru. Co było tego przyczyną? Czyżby to co działo się za furtą mogło nasuwać jakieś wątpliwości co do dalszego losu wyprowadzonych? Czyżby odbierało pewność, że chodzi tu rzeczywiście o skierowanie do pociągu?

IV. FAŁSZOWANIE KIERUNKÓW WYSYŁKI

— Kozielsk. „Pojedziecie za granicę...” (S. Swianiewicz w: *Zbrodnia...*, str. 46); „Mówili oni (politrucy i niżsi funkcjonariusze obozu) wprost, że wywożeni będą oddani Niemcom, a nawet wymieniano Brześć...” (podch. Wł. J. Furtak w: *Zbrodnia...*, str. 41).

— Ostaszków. „... rozpuszczano pogłoski, że transporty odchodzą do Brześcia...” (wachm. J. B. w: *Zbrodnia...*, str. 58).

— Starobielsk. „... władze nasze w obozie rozsiewały pogłoski, że Sowiety oddają nas Aliantom, że wysyłają nas do Francji, byśmy się tam mogli bić. Podrzucono nam nawet oficjalny papierek sowiecki z trasą naszej podróży przez Bendery. Raz obudzono nas w nocy, pytają się, kto z nas włada rumuńskim i greckim językiem” (J. Czapski, *Wspomnienia...*, str. 44); „Komendant obozu ppłk Bereżkow i komisarz Kirszon zaręczali oficjalnie starszyźnie obozowej, że „... jesteśmy kierowani do punktów rozdzielczych, skąd mamy być odesłani do kraju zarówno po stronie niemieckiej jak sowieckiej” (J. Czapski, *Wspomnienia...*, str. 45); „... (Dowódca obozu ppłk Bereżkow) wyjaśniał niewiąząco, że o ile mu jest wiadomo, to pojedziemy 'do domu' (*domoj*), że kierunek jazdy wiedzie ku trzem węzłom rozdzielczym, którymi podobno mają być Charków, Kijów i Smoleńsk, skąd dalej większymi transportami skierują nas do kraju” (por. Br. Mł. w: *Zbrodnia...*, str. 54).

Wśród zwodniczych nazw miejscowości ku którym rzekomo wysyłano transporty, w rzeczywistości przeznaczone na śmierć, nie wymieniano stacji leżących w pobliżu miejsca zbrodni. Taka była zasada, której można się domyślać na podstawie relacji tych, którzy ocalili. W Kozielsku nie padało słowo Smoleńsk, mimo że leżał na zachodzie i można było przezeń kierować pociągi do Brześcia. Także w Ostaszkowie ograniczano się do rzucania nazwy Brześć, mimo iż transporty odchodziły akurat w przeciwnym kierunku. Starobielsk natomiast wyróżniał się nie tylko wyjątkowym zróżnicowaniem fałszywych kierunków, na domiar sprzecznych, a przez to odbierających jakąkolwiek orientację, ale nadto wystąpiły w nim nader wymyślne sposoby uprawdopodobnienia wieści o wysyłce jeńców koleją.

Czyżby wszystko to było dziełem przypadku? Czyżby wbrew zasadzie wymieniano w tym jedynym przypadku nazwę miejscowości w pobliżu której miano dokonać masowego mordu — Charków?

V. OSTATNIA DZIESIĄTKA

— Kozielsk. Ostatni transport liczący ok. 90 osób odszedł 12 maja 1940 roku i odnalazł się w Pawliszczew-Borze.

— Ostaszków. Ostatni transport liczący w przybliżeniu 50

osób odszedł 14 maja 1940 roku i odnalazł się w Pawliszczew-Borze.

— Starobielsk. „Ostatnia partia... w liczbie 18 oficerów wyszła z obozu w południe 12 maja 1940 roku... W dniu tym pozostało w obozie 10 oficerów. Ponieważ los ich nie jest znany, przeto dzień ten należy uważać jako ostatni dzień obozu jenieckiego w Starobielsku” (por. Br. Mł. w: *Zbrodnia...*, str. 56).

10 zaginionych oficerów. Jedyna grupa w jedynym obozie, którą pozostawiono po wywózce ostatnich transportów, zresztą przeznaczonych na ocalenie. Chyba najmniejsza jaką wydzielono podczas likwidacji wszystkich trzech obozów.

Czyżby dla tej małej grupki zarezerwowano specjalny wagon, specjalny transport na tej ostatniej, śmiertelnej drodze? A może pozostała ona na miejscu? Jeszcze jedna tajemnica Starobielska.

WIZJA LOKALNA

Pytanie jakie nasuwa się na wstępie brzmi: Czy wyrobisko istniało w roku 1940? Pobieżna i krótkotrwała obserwacja terenu nie może być podstawą do jednoznacznego stwierdzenia, ale i nie upoważnia do odrzucenia takiej możliwości. Wiek otaczającego drzewostanu sosnowego można szacować na 15-20 lat, przy czym wygląda na to, że był sadzony wokół już istniejącej rozpadliny. Młode topole porastające jej dno pochodzą z samosiewu, którego przypuszczalnym źródłem są drzewa rosnące za pobliskim przejazdem kolejowym, posadzone dopiero po wojnie, jeśli sądzić po ich wieku. Wcześniej wyrobisko mogło pozostawać nie zarośnięte, zważywszy, że zalesianie roślinami — w tym i sosną — jałowego, piaszczystego podłoża odsłoniętego na tak dużych powierzchniach odbywa się stosunkowo powoli, wyjąwszy miejsca o korzystnym poziomie wód gruntowych. Jeśli do tego dodać wspomniane sposoby wykorzystania dołu — wysypisko, tory szkoleniowe dla kierowców — niewątpliwie zakłócające naturalną sukcesję roślinności, to nie ma podstaw by wykluczyć dłuższy okres istnienia wyrobiska w stanie niewiele odbiegającym od pierwotnego. Sposoby późniejszego użytkowania tłumaczą także powstrzymanie się od zadrzewiania sztucznego, być może przewidzianego dopiero po ostatecznej niwelacji terenu.

Jeśli przyjrzymy, że obecny wygląd tej okolicy nie odbiega zbyt wiele od stanu z roku 1940, to istotnie ma ona liczne cechy znamienne dla miejsc masowych egzekucji z okresu ostatniej

wojny. Ponadto położenie dołu w stosunku do otoczenia tylko w niewielkim stopniu odbiega od położenia mogił w Kozogorach. Tam najbliższa wieś leżała w odległości ok. 3 km, a pojedyncze gospodarstwa niespełna 1 km. Tu odległość od przypuszczalnej ówczesnej granicy obszaru zabudowanego wynosiła chyba mniej niż 2 km. Oba miejsca są położone nader blisko przebiegających nie opodal dróg jezdnych, które bynajmniej nie są jakimiś miejscowymi drogami gruntowymi. W Kozogorach odległość od szosy jest tylko niewiele większa niż w Starobielsku i wynosi zaledwie paręset metrów. Wreszcie oba miejsca znajdują się nie w głębi większych kompleksów leśnych, ale na samym skraju. W Katyniu wyznacza go szosa, a w Starobielsku linia kolejowa oddzielająca sosnowy bór od pustaci ciągnących się podówczaś po same zabudowania na peryferiach miejscowości. Może i ta przestrzeń poprzednio była zadrzewiona. Na marginesie tych spostrzeżeń może warto zwrócić uwagę na pewną jakby dwoistość w postępowaniu oprawców. Z jednej strony niby dbanie o tajemnicę, a z drugiej miejsca straceń wyznaczone w ten sposób, że bynajmniej nie mogły pozostać niezbrane miejscowej ludności. Wygląda to tak, jakby ludność tę w najwyższym stopniu lekceważono, albo chciano ją jeszcze bardziej zastraszyć celowym uchYLENIEM rąbka tajemnicy okrywającej okrucieństwa, których się dopuszczano tuż obok. Można zauważyć podobne postępowanie zarówno w przypadku charkowskim, opisywanym przez J. Garlińskiego (*Zbrodnia...*, str. 279), jak i w Katyniu. Do schematu tego pasowałby również Starobielsk.

Ponieważ zespół poklasztorny mieszczący obóz a zarazem użytkowany jako spichlerz znajdował się właściwie już poza miejscowością albo co najwyżej na jej dalekich peryferiach, i to właśnie od strony starego wyrobiska, wysyłka konwojów mogła się odbywać bez zwracania większej uwagi mieszkańców. Zresztą musieli się oni przyzwyczaić do widoku konwojów, bowiem „wszyscy zdrowi, niezależnie od stopnia, musieli chodzić na robotę... Niezależnie od pogody jeńcy nosili wielkie bele drewniane na stację, wyładowywali i naładowywali wagony towarowe” (J. Czapski, *Wspomnienia...*, str. 22). Jeżeli konwoje prowadzono istotnie w kierunku wyrobiska, to był to także kierunek ku linii kolejowej i ku szosie wylotowej, co mogło być dodatkowym czynnikiem ułatwiającym zachowanie pozorów. Jeżeli używano samochodów, musiały się one oddalać szosą nowopskowską, zanurzającą się dalej w sosnowy bór osłaniający resztę drogi. Ponadto znacznie wcześniej rzeczywiście wywieziono ok. 5.000 żołnierzy, głównie podoficerów. Wszystko to jednak są tylko

domysły. W istocie do dziś nie znamy ani kierunku ostatniej drogi, ani sposobu jej przebycia, ani okoliczności towarzyszących. Szczelność *prochodnej budki* przemawiałaby za tym, że zasługiwały na szczególną dyskrecję.

Nie wiemy również jak wyglądało otoczenie dołu w roku 1940. Czy był odcięty od reszty okolicy? W Kozogorach teren był otoczony drutem a od strony szosy oddzielony drewnianym płotem. W lipcu 1941 roku musiało to ulec zniszczeniu, bowiem „już w sierpniu chodzili ludzie po lesie w Kozich Górach jak dawniej” (zeznanie I. Kriwoziercowa w: *Zbrodnia...*, str. 206). Traf chciał, że tam, wśród okolicznych chłopów, znalazł się jeden na tyle ciekawy, myślący i odważny, że zaczął kojarzyć obserwacje i wiadomości, że czuł potrzebę ujawnienia wniosków i że potrafił nimi zainteresować władze okupacyjne. Taki zbieg okoliczności nie musiał się powtórzyć w Starobielsku. Nieujawnienie zbrodni w okresie pobytu Niemców i przetaczania się frontów mogło utwierdzić w przeświadczeniu, iż pozostała nieznana lub zapomniana oraz skłaniać do pozostawienia terenu własnemu losowi — aczkolwiek nie bez dyskretnej opieki — co istotnie byłoby najlepszym sposobem zatarcia śladów. Jak w Kozogorach zbierano by grzyby, tak w Starobielskim dole można było szkolić kierowców, stopniowo go zasypując. Jeśli po latach cokolwiek mogło zostać poniżej jego dna, to już nie pod dwoma metrami ziemi, ale nadto pod blisko 6 - 9 metrami nadkładu. Może ten nieco niezwykły objazd skrzyżowania linii kolejowej z szosą, dla którego usypano specjalny nasyp, miał ułatwić i przyspieszyć narastanie wysypiska i niwelację gruntu. Czyż to nie lepsze niż jeszcze jedna strzeżona i zwracająca uwagę *zapretna zona*?

Powiernik tajemnicy

Na ile można ocenić prawdziwość wieści o Starobielskich Zaduszkach? Kiedy budowa rurociągu zbliżała się do okolic Starobielska, w bazach zaczęła krążyć fałszywa wiadomość jakoby w Starobielsku Anders formował swoją armię. Liczni Polacy przyjmowali tę wiadomość w najlepszej wierze i powtarzali poufnie jako coś, o czym lepiej za wiele nie mówić. Plotka ta była szeroko rozpowszechniana i nader uparta, mimo wymiany grup. Zważywszy czas i miejsce pojawienia się nieznanego uprzednio w kraju fałszu oraz nie zapominając o starannym doborze, a następnie o przeszkoleniu politycznym, jakie muszą przejść Polacy wysyłani do Rosji, trudno się oprzeć myśli, że mamy do czynienia

ze świadomą i celowo rozpowszechnianą dezinformacją. Jeśli tak jest w rzeczywistości, to nieco przypominałaby ona sprawę zwodniczego Chatynia wylansowanego w roku 1971. Jaki byłby cel takiej plotki? Czy tylko zatarcie wspomnienia o jenieckim obozie, czy też sprawa znacznie poważniejsza? Polakom pracującym na tamtym terenie znane są dziwne utrudnienia na jakie się natknęli i — co gorsza — nader tajemnicze wypadki jakie spotykały niektórych spośród nich. Czy wszystko to były sprawy przypadkowe? Trudno wieści te sprawdzić, a tym bardziej ustalić prawdziwe przyczyny zdarzeń. Dezinformacja i niedopowiedzenia a nade wszystko lęk ciężą nad okolicą i ludźmi, którzy w niej pracowali. Ten swoisty mikroklimat nakazuje zarazem powściągliwość i czujność w ocenie faktów i informacji i budowaniu wniosków.

Podstawowym wydarzeniem jakiego dotyczy nowa wieść było przygotowanie i zapalenie świec na dzień śródleśnego dołu, co pociągnęło za sobą wkroczenie w sprawę tzw. organów. Te dwa fakty wydają się nie budzić większych wątpliwości, aczkolwiek i tu nie sposób się ich wyzbyć. Przedstawicielom organów, biorącym na spytki ludzi z wyodrębnionych, izolowanych, małych grup *innostranców*, trudno zachować *incognito*, a jeszcze trudniej przesłuchiwanym członkom takich grup utrzymać język za zębami i ująć uwadze reszty. Znacznie więcej znaków zapytania nastręcza wydarzenie, które doprowadziło do Starobielskich Zaduszek. O ile podejrzenie o prowokację lub o celowe skierowanie uwagi na fałszywy trop trudno uzasadnić, to można wysunąć zarzut mistyfikacji na podłożu mitomanii, co jest jeszcze mniej przekonujące. Jeśli przekazy obu ludzi — Starobielszczanina i Polaka — przyjmiemy za prawdę, to musimy zadać sobie pytanie co ich do tego pchnęło?

Polakowi jeszcze od biedy można przypisywać naiwność, lekomyślność i brak doświadczenia, ale chyba trudno szukać tych cech w takim przypadku u ludzi stamtąd, z Nieludzkiej Ziemi. Może w tym miejscu warto przypomnieć wspomnienia Iwana Kriwozercowa, dzięki któremu doszło do ujawnienia mogił katyńskich, za co — jak wiele na to wskazuje — zapłacił późniejszy życiem. Oto one:

„... zrozumiałem, że dzieje się tu jakaś sprawa ciemna i groźna”; „Ludność miejscowa, zdumiona i wzburzona wewnętrznie dlaczego rozstrzeliwują Polaków, rozповідаła dużo po cichu o Kozich Górach”. (1940)

„... wróciłem myślą do Kozich Gór, których tajemnica mnie ciągle niepokoiła. Poszedłem do tłumacza Vossa... i rzekłem mu

w rozmowie: „Sikorski szuka swoich oficerów na Syberii, a oni leżą tu, zastrzeleni w Kozich Górach”. (1941)

„Myśl o Kozich Górach nie opuszczała mnie, sądziłem, że dopiero teraz będę mógł ujawnić wszystko co o nich wiem”; „Chciałbym dożyć tej chwili, aby wystąpić przed sądem w tej sprawie jako świadek”. (1945); (*Zbrodnia...*, str. 202-210).

Warto wspomnieć upartego leśnika, który według Swiatosława Karawańskiego sadił sosny na katyńskich mogiłach przedstawianych mu jako zasypane... rowy przeciwczołgowe i nie chciał odwołać swoich zeznań mimo więzienia. Podobnie zacięci w uporze mieli być dwaj *strełkowie* z kordonu otaczającego miejsce zbrodni podczas jej dokonywania. Wreszcie sam Swiatosław Karawański, autor listu do Gomułki z 27 września 1965 roku, skazany na długoletnie więzienie za zbieranie i ujawnianie informacji dotyczących Katynia.

Nie sposób tu nie zwrócić uwagi na to wszystko czego istota leży już w sferze imponderabiliów. Czy mamy do czynienia z tajemnicą poruszeń człowieczego serca? Wchodzimy na grunt niepewny i grząski, ale może i starobielski starzec należy do ludzi porażonych świadomością zła i następnie przez lata dojrzewających do przedśmiertnego oczyszczenia przez zrzucenie ciężaru gniotącego serca.

Im dalej odchodzimy od jądra wieści, tym więcej niepewności. Skąd się wzięła liczba 6.000? Czy od Starobielszczanina, czy została dodana przez pierwszego odbiorcę informacji? Czy jest uzupełnieniem jeszcze późniejszym? W pierwszym przypadku mogła powstać wskutek błędu w szacunku lub... mylenia z Ostaszkowem. Audycje nadawane z zagranicy są dobrze słyszalne na Ukrainie. To drugie przypuszczenie wydaje się jeszcze bardziej prawdopodobne, jeśli przyjąć liczbę za uzupełnienie ze strony kolejnych odbiorców wieści. Polakom zatrudnionym przy budowach w Rosji nieobce są nazwy wszystkich trzech obozów oficerskich — Kozielska, Starobielska, Ostaszkowa — i wykazują oni pewną znajomość programów radiowych dla Polski nadawanych przez rozgłośnie na Zachodzie. Tu jednak wchodzimy już w sferę domysłów.

ZAKOŃCZENIE

Jak widać z pobieżnego i niepełnego przeglądu, bardziej znane przekazy zawierają parę informacji pozwalających wnioskować, że domniemane miejsce kaźni Starobielszczan znajduje się w okolicach Charkowa, co byłoby sprzeczne z nową wskazówką. Z dru-

giej strony przekazy te ujawniają szereg zastanawiających faktów i niedopowiedzeń, dających się łatwo wytłumaczyć przy założeniu, że miejsce straceń znajduje się w bezpośredniej bliskości Starobielska, zgodnie z nowym doniesieniem. Mimo całej jednoznaczności i dokładności nie usuwa ono znaków zapytania dopóty, dopóki nie uzyska potwierdzenia w wynikach poszukiwań przeprowadzonych na miejscu. Niezależnie od tego czy i kiedy okaże się to możliwe, powstała potrzeba nowego, krytycznego sprawdzenia wszelkich dokumentów dotyczących likwidacji obozu oficerskiego w Starobielsku, a może i dotarcia ponownego do tych którzy ocaleli. Może w ten sposób uda się uzyskać odpowiedź na nowo powstałe pytania. Może teraz, kiedy zwrócono uwagę na starobielski dół, napłyną jakieś nowe informacje przeczące lub potwierdzające. Ciekawe byłyby wiadomości dotyczące dalszej ewentualnej aktywności organów na terenie Starobielska. W tym miejscu trudno uchylić się przed pytaniem o los starca. Jaka przyszłość czeka miejsce które wskazał? W uzyskaniu informacji ogromne znaczenie mogłoby mieć zainteresowanie ze strony przyjaciół ukraińskich, podobne temu jakie sprawie Katynia okazał Światosław Karawański. Czy wszystko co się tam będzie działo znowu umknie uwadze Starobielszczan, podróżników i opinii publicznej? Ciągłe jeszcze brak Głównej Komisji do Badania Zbrodni Staliniowskich, która uzupełniłaby działalność komisji badającej zbrodnie hitlerowskie.

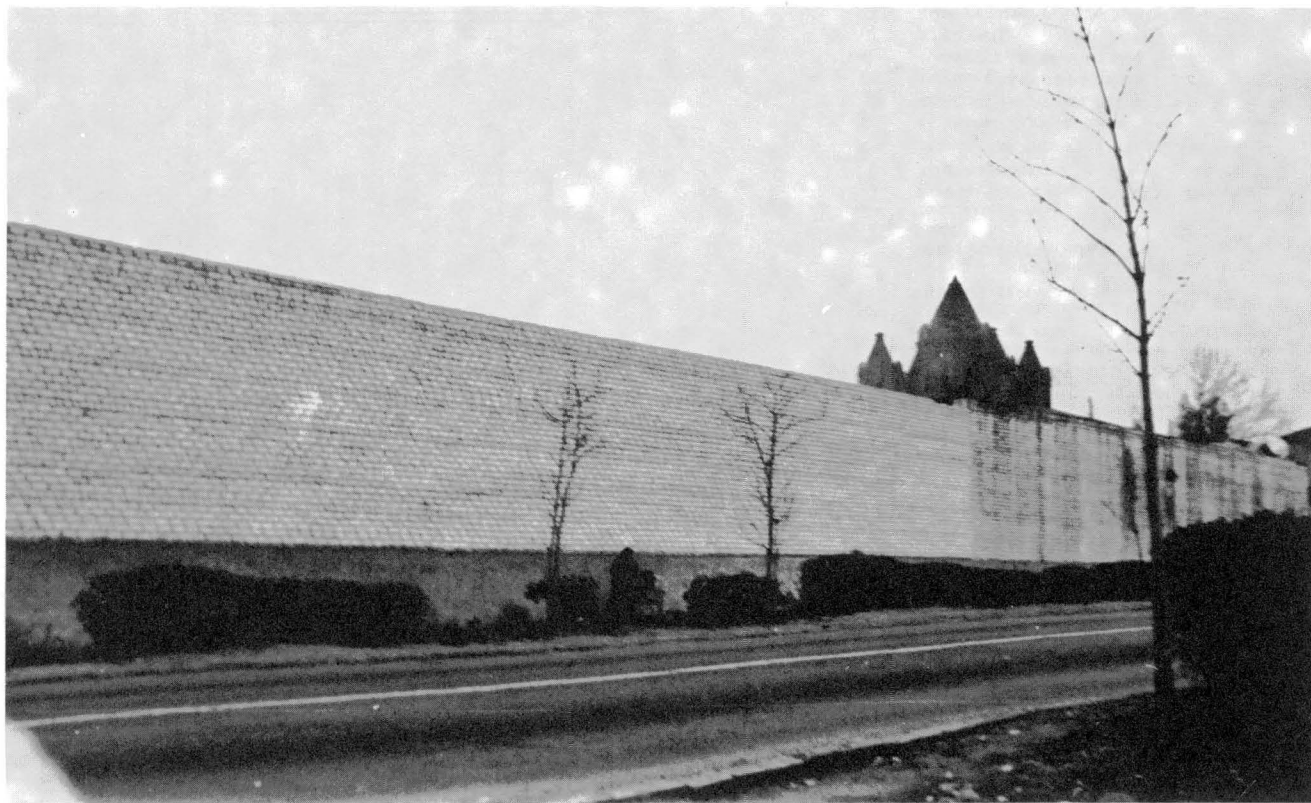
Wobec stanowiska ciągle jeszcze zajmowanego przez Zachód, raczej retorycznie brzmi pytanie czy mogłaby ona uzyskać dostęp do materiałów zbieranych przy pomocy sztucznych satelitów ziemi. W chwili obecnej sprawdzenie przy ich pomocy obecności tak ogromnych mogił na wskazanych powierzchniach nie wydaje się nieosiągalne.

Nowa wiadomość może owocować także w sposób nieco mniej efektowny, ale ważki, jeśli przyniesie jakiegokolwiek uzupełnienia ułamkowego obrazu i jeśli podtrzyma milczące wołanie tych, którzy wołać nie mogą.

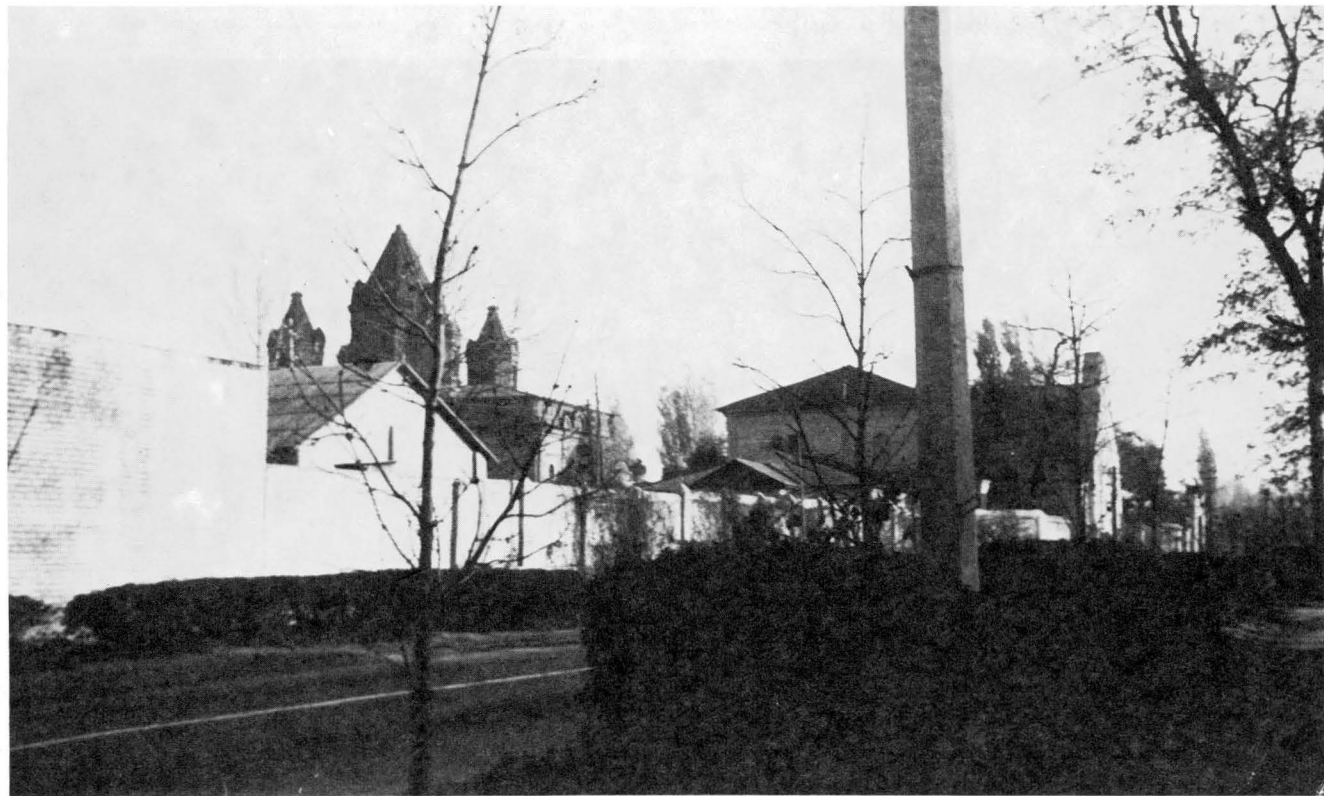
Dopóki na miejscach ich wiecznego spoczynku nie mogą za jasnić zaduszne płomyki, niech w zamian tego co roku w kwietniu przed ambasadami wielkiego mocarstwa staje po czternaście i pół tysiąca Polaków, wszędzie tam gdzie może się ich tyłu zebrać. Szeregi narzuconych na ramiona wojskowych szyneli i odkryte głowy będą milcząco wołać słowami św. Pawła: „... przecież mówimy prawdę, niby nieznanymi — a przecież dobrze wszystkim znani”... (2 Kor 6,8).

Antoni T. REKULSKI

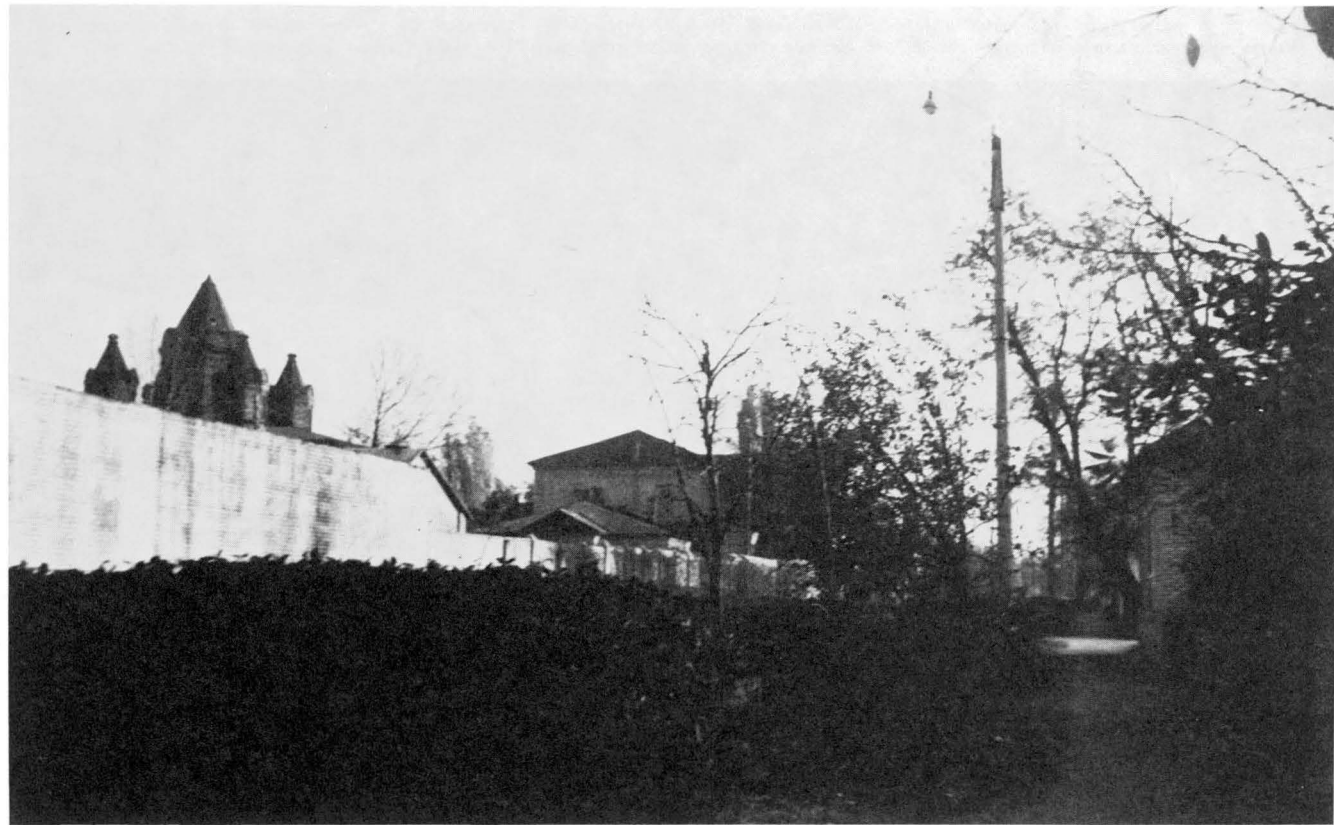
*Opracowanie A. T. Rekulskiego uzupełnia zestaw
13 współczesnych fotografii, szkic sytuacyjny przy-
puszczalnego miejsca kaźni oraz mapa okolic
Charkowa, Starobielska i Ługańska.*



Nowy wysoki mur, zastępujący północną część dawnego obozu jenieckiego w Starobielsku.



Fragment muru i zabudowań poklasztornych. „Obóz jeńców polskich mieścił się na terenie dawnego klasztoru... Poklasztorne te zabudowania już w pierwszych latach porewolucyjnych służyły jako przejściowy obóz koncentracyjny...” (Zbrodnia..., str. 16).



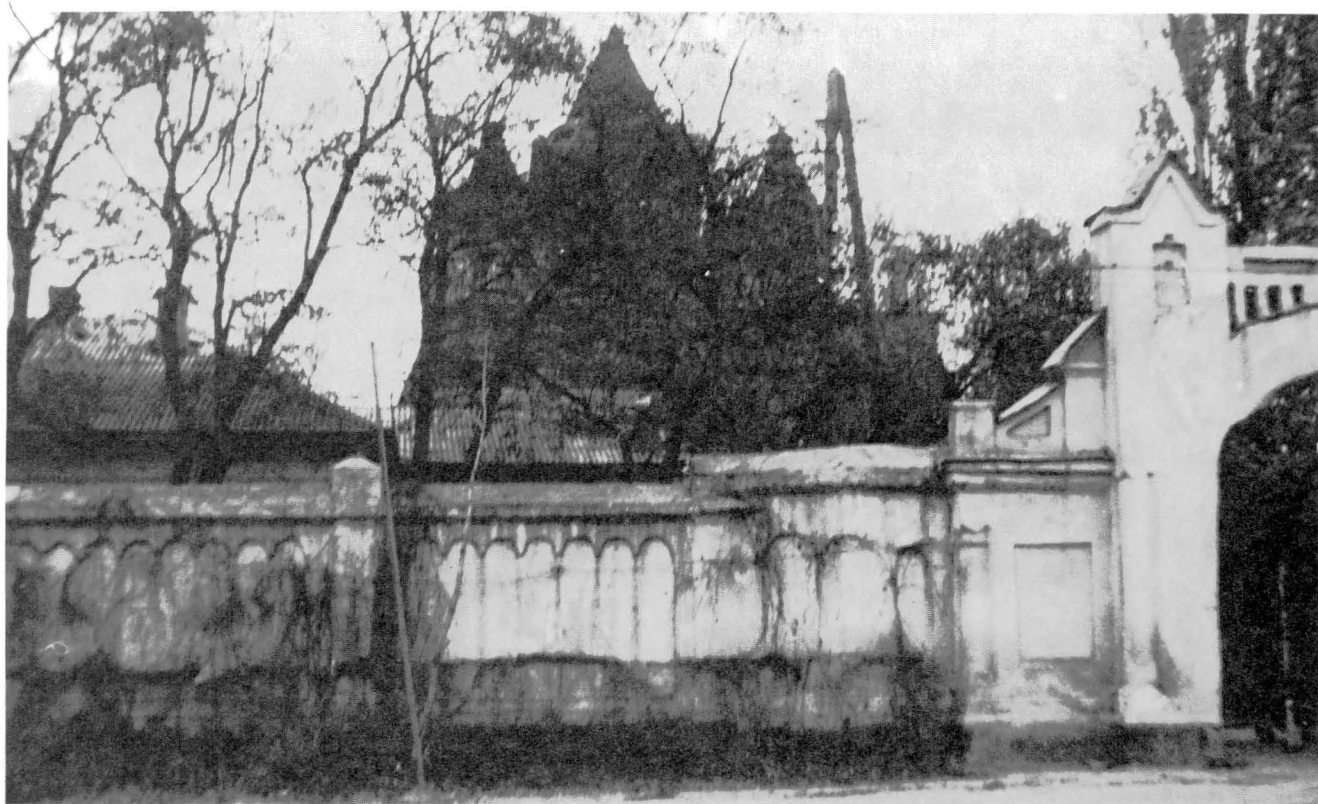
„Kazano nam budować szereg nowych baraków. Były one już gotowe przed Bożym Narodzeniem”. (J. Czapski, Wspomnienia, str. 39). Możliwe, że barak widoczny na fotografii jest jednym z nich.



Widok mniejszej cerkwi, bramy i głównego korpusu dużej cerkwi. „Obszar kilku hektarów, otoczony murem, posiadał jako ośrodek główny dużą cerkiew na wprost bramy, mniejszą po lewej od wejścia oraz kilkanaście murowanych i drewnianych budynków”. (Zbrodnia..., str. 16).



Fragment mniejszej cerkwi. „Cerkiew ta (mniejsza) była zapelniona aż po sklepienia, zabudowana piętrami prycz, które tak gęsto były ustawione, że wchodząc miało się wrażenie, że ludzie mieszkają w cuchnących skrzynkach nałożonych jedno na drugie”.
(I. Czapski Wspomnienia, str. 32)



Widok cerkwi głównej. „Kazałem im zebrać się na godzinę 12-tą w cerkwi centralnej na rewizję. Po godzinie bardzo szczegółowej rewizji, podczas której odebrano przedmioty metalowe, druki i notatki, przyjaciele nasi poczęli gęsiego wynurzać się z cerkwi, dążąc w tym szyku wprost do bramy”. (Relacja por. Br. Mł. w: Żbrodnia..., str. 55).



Brama obozu. „...tego co działo się za bramą nikt pozostający w obozie nie mógł wiedzieć ani widzieć... brama wyjazdowa nigdy w czasie wyprowadzania więźniów nie była otwierana...” (Relacja por. Br.Mł. w: Zbrodnia..., str. 56).



Brama i strażnica. „...wypuszczano jeńców w pojedynkę przez tzw. prochodnuju budku, skąd nie było najmniejszej szczeliny, by móc zerknąć na zewnątrz”. (Relacja por. Br.Mł. w: Zbrodnia..., str. 56).



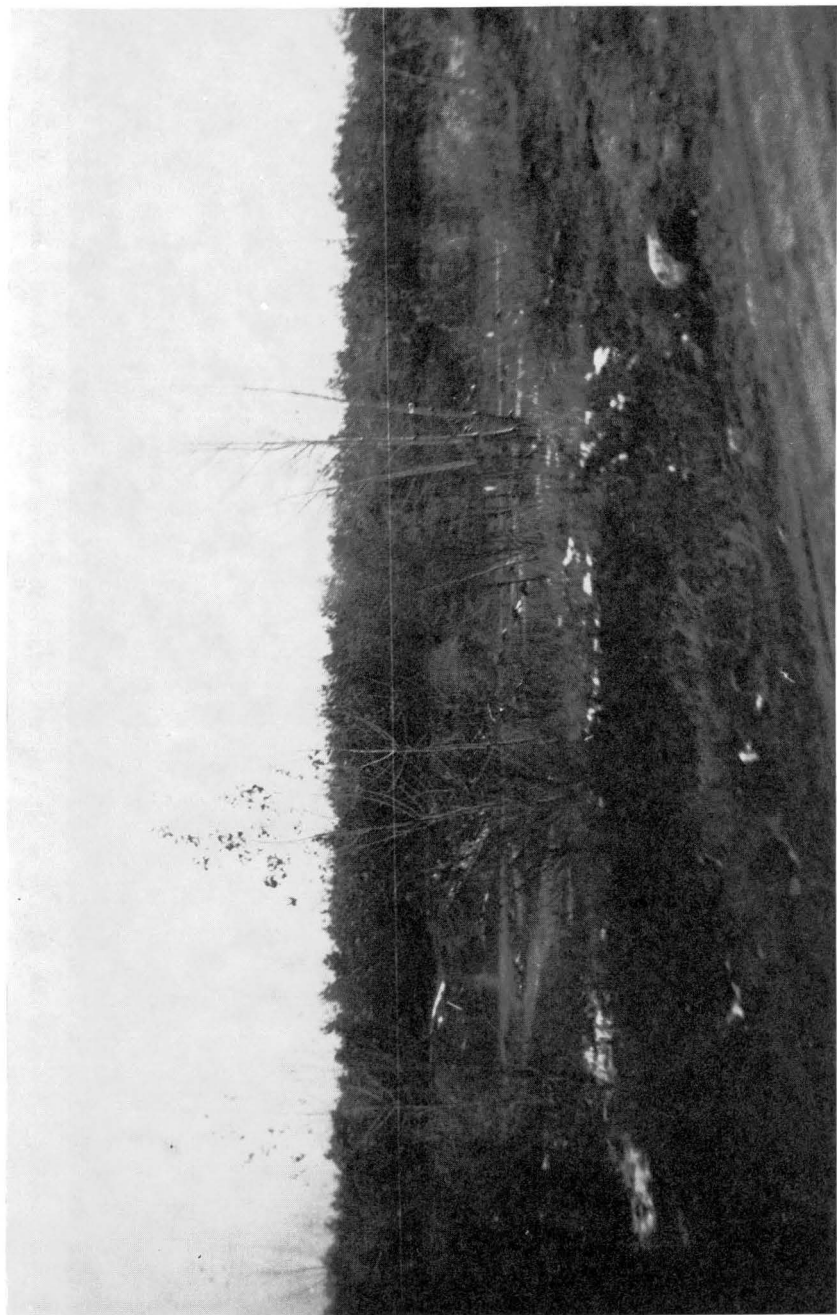
Pomnik czerwonarmisty (od tyłu) i fragment wyrobiska. Niewidoczny z drogi dół, ukryty w borze sosnowym za pomnikiem, wskazano jako miejsce kaźni polskich oficerów pod Starobielskiem.



Tenże pomnik i skrzyżowanie szosy z torem kolejowym. Pomnik oddziela okolice dołu od skrzyżowania szosy nowopowskiej z linią kolejową.



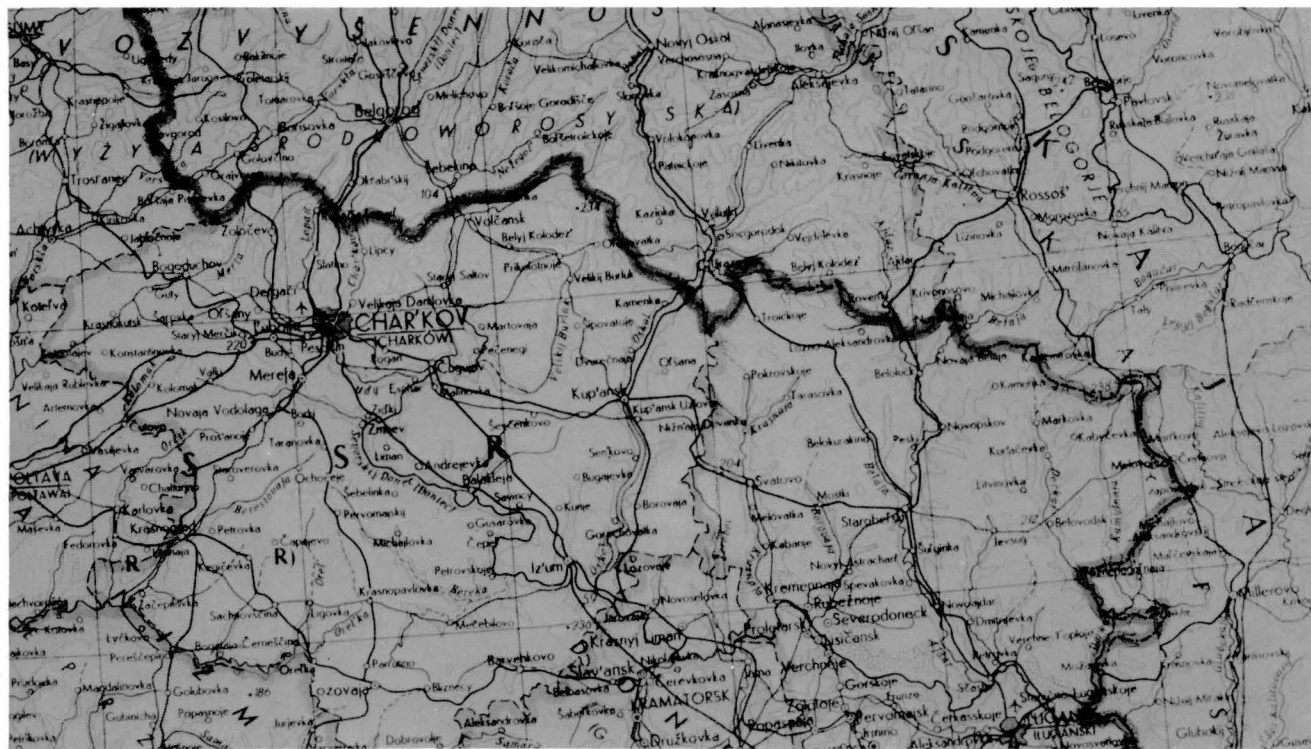
Wyrobisko. Szeregi opon wkopanych do połowy w ziemię na dnie dołu wytyczają ćwiczebne drogi do szkolenia kierowców.



Ogólny widok zagłębienia. Miejsca używane jako wysypiska są nierówne i zarosnięte.



W tym głębokim i rozległym dole ukrytym w borze wytropiono parę płomyków, zapalonych w Dzień Zaduszny. Czyżby się ich tu spodziewano?



Szkic sytuacyjny przypuszczalnego miejsca kaźni oraz mapa okolic Charkowa, Starobielska i Ługańska.

ACHEVE D'IMPRIMER
LE 4 AVRIL 1980
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e).

Dépôt légal : 2^e trim. 1980.

der St. Ursula St,
1842

